Nr. 253. We Lwowie — Piątek 11. Września 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie:** n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Wiece chłopskie.

Lwów d. 10 września.

W ciągu ostatnich dni odbyło się kilka wieców włościańskich, o których słów parę zanotować należy, przyczem zaznaczyć musimy, iż wedle doniesień, jakie z zachodniej części kraju otrzymaliśmy, nastąpił pewien zwrot ku lepszemu i inteligentniejsi włościanie domagają się zebrań, na którychby zbijano niecne zarzuty agitatorów stronnictwa ludowego, bałamucące mniej oświeconych chłopów.

Wcale poważnie wypadł wiec „Związku chłopskiego“, zostającego pod przewodem Potoczków, jakkolwiek z ilości udział w nim biorących (zaledwie 200 włościan) i ze sprawozdania zarządu na tem zebraniu przedłożonego, nie można wnioskować o zbytniej jego sile żywotnej. Bracia Potoczkowie nie są w stanie dać Związkowi inicyatywy i Związek skutkiem tego należy zaliczać nie tyle do rzędu stowarzyszeń krajowych, ile raczej prowincyonalnych, obejmuje on bowiem tylko okręg sądecki. Enuncyacya Potoczka przeciw agitacyom Stojałowskiego, uczyniona na tym wiecu, byłaby ważną, zwłaszcza w chwili obecnej — gdyby nie znany fakt, iż od dawniejszego czasu Stojałowski z Potoczkami i ze Związkiem w jaskrawej opozycyi i zawiści pozostawał. Natomiast godnem jest podniesienia, że na wiecu tym zjawili się księża posłowie do Rady państwa Pastor i Fischer, którzy złożyli oświadczenie, iż duchowieństwo popiera dążenia Związku. Przemówienie p. Stapińskiego ze stronnictwa ludowego nie wywarło najmniejszego wrażenia na słuchaczach.

Ciekawym wielce był wiec, który się odbył w ubiegłą niedzielę w Haczowie, pow. brzozowskim, zwołany przez stronnictwo ludowe. Przybyło nań wielu włościan a nadto pojawił się głośny p. Lewakowski. Z obywatelstwa okolicznego przybyło kilku, a między nimi marszałek brzozowski a zarazem właściciel Haczowa p. Urbański i kilku księży, a wśród tych zajmujący się ruchem ludowym ks. Badeni, bawiący chwilowo w jezuickim klasztorze Starej wsi. Wedle programu przemawiać mieli p. Lewakowski: o ruchu ludowym; p. Mięsowicz z Korczyny: o zakresie działalności Rad powiatowych; p. Stapiński: o programie partyi demokratyczno-ludowej; wreszcie włościanin poseł Bojko. Ten ostatni nie przybył; p. Mięsowicz przygotował mowę na inny temat i dlatego po paru minutach polecono mu ją przerwać; p. Lewakowski krótko się sprawił a za to Stapiński mówił przeszło trzy godziny, wyliczając znane postulaty, wykazując, że chłopi są krzywdzeni, a wszystko to przeplatając cytatami z pisma św. i zapewniając, że jest dobrym katolikiem. Po p. Stapińskim przemawiał ks. Badeni. Zaznaczył on, że nie chce mówić o polityce ale wyłącznie jako ksiądz. Chodzi o to, aby ruch ludowy nie stanął w sprzeczności z religią, z posłuszeństwem, które każdy katolik winien kościelnej władzy. Równie p. Lewakowski jak p. Stapiński zaręczają, że są dobrymi i wiernymi katolikami. Jeżeli tak jest, niechże jak najspieszniej usuną zgorszenie, jakie dzieje się obecnie przez rozszerzanie i protegowanie zakazanego przez biskupów a redagowanego przez samegoż p. Stapińskiego *Przyjaciela Ludu*. P. Stapiński zaręcza, że od czasu, jak on został redaktorem nie było w *Przyjacielu* jednego słowa, stojącego w sprzeczności z nauką Kościoła, mogącego obrazić katolickie uczucia.

Nie naszą tu rzeczą o tem sąd wydawać, ale jeśli tak rzeczy się mają, jeśli dziś *Przyjaciel ludu* na inne zupełnie wszedł tory, czemużby jego redakcya, czemużby obecny prezes demokratycznego stronnictwa ludowego nie mieli się udać do biskupa dyecezyi, w której się znajdujemy, nie mieli mu przedłożyć ostatnich numerów swego pisma i wziąwszy na siebie odpowiednie zobowiązania, uprosić o cofnięcie wydanego zakazu? Tak usunęłoby się zgorszenie, do którego dziś *Przyjaciel* daje powód; tak powinien postąpić każdy prawdziwy katolik, każdy, komu dobro ludu szczerze i istotnie leży na sercu. Inaczej zapewnienia o katolickich uczuciach są pustym frazesem, obrachowanym na bardzo naiwnych.

Propozycya ta nie bardzo spodobała się p. Stapińskiemu i oświadczył krótko a węzłowato, że bynajmniej do niej zastosować się nie zamierza. Natomiast ochotnie myśl tę podjął p. Lewakowski, przyczem zapewniał, że nieprawdą jest, jakoby należał do masonów i nie był wiernym synem kościoła katolickiego. Znanemu z przemówienia na wiecu katolickim chłopu Skwarze, który wystąpił w obronie i z polecenia „Związku chłopskiego“, przerywał p. Stapiński nieustannie, usiłując przeróżnymi wykrzyknikami przyprowadzić do niecierpliwości lub do milczenia niewygodnego mowcę. Istotnie Skwara niedość jeszcze obyty z wiecowymi fortelami i krzykami przerwał swe wywody i cofnął się z trybuny. Nowy dowód, jak ci, co najwięcej krzyczą o wolności słowa, w praktyce ją zastosowują; jak ci, co wziąćby chcieli w monopol opiekę i przyjaźń dla ludu, obchodzą się z chłopem, kiedy ślepo za nimi nie idzie.

Inny znowu wiec odbył się w Stanisławowie, wiec ruski, w którym wzięły udział delegacye 47 wsi na 67 należących do obwodu stanisławowskiego. Wiec ten zagaił p. Romańczuk. Mowca swoim zwyczajem mówił o „strasznem“ położeniu ruskiego narodu i o braku ładu między Rusinami, skutkiem czego „obcy“, to jest Polacy panują w kraju, choć Rusini są potężną siłą, bo większym narodem niż Polacy (?). „My nie mamy swego języka w urzędzie — mówił p. Romańczuk — a za Karpatami Rusini z braku energii, madziaryzują się sami; brak nam sił, nie mamy bogactwa, pomimo, że cała wschodnia Galicya do nas należy“. O politycznem położeniu mówił, że Rusini, naród liczący 3 miliony mieszkańców, powinien mieć w sejmie przynajmniej 45 posłów, a tymczasem ma w najlepszym razie 17. W powiatach, w których mieszka $^4/_5$ Rusinów a $^1/_5$ innej narodowości, zawsze Rusini są w Radzie powiatowej w mniejszości. Zaledwie w dwóch powiatach jest Rusin marszałkiem Rady powiatowej. W mało której gromadzie mają większość Rusini, pomimo że liczebnie przeważają. Rady miejskie ni są ruskie, panujący język urzędowy we wschodniej Galicyi jest polski, a powinienby być ze względu, że Rusini w niej zamieszkują, ruski; nawet w Haliczu, dawnej stolicy książąt ruskich, Rusini są w mniejszości. Wszystkie naczelnictwa w kraju obsadzone są Polakami a nie Rusinami i w politycznym urzędzie Rusina nie obsadzają nawet na średniej posadzie, a jeżeli obsadzą, to Rusin przestaje być prawym Rusinem. (Bardzo ładna opinia o swych rodakach!).

Schodząc do spraw materyalnych — mówił p. Romańczuk — w czyich rękach jest ta ziemia, którą Rusini dawniej posiadali: wszystko w rękach Polaków i żydów. Średnich właścicieli i kamieniczników jest między Rusinami bardzo mało, hurtownych dostawców nie mamy, pamiętają tylko o nas przy ściąganiu podatków, które są tak wielkie, że biednego chłopa zmuszają same do emigracyi i nędzy, jaka go czeka w Brazylii. W końcu poświęcił p. Romańczuk zakończenie swojej mowy przyszłym wyborom do Rady państwa i postawił następującą rezolucyę, która została jednogłośnie przyjętą: „Powiatowy wiec w Stanisławowie wzywa wszystkich Rusinów, zamieszkałych w powiecie stanisławowskim i w całym kraju, ażeby przy nadchodzących wyborach do Rady państwa postępowali solidarnie i wszystkich sił dokładali w obronie praw i interesów ruskiego narodu, a przeciw panującemu, ruskiemu narodowi nieprzyjaznemu systemowi“.

Z kolei przemawiał skrajny radykał ruski, dr. Trylowski, przeciw polskiej szlachcie i ks. kardynałowi Sembratowiczowi. Przeciw tym napaściom na kardynała powstali chłopi i byłoby przyszło do awantury, gdyby nie pos. Romańczuk i Huryk, którzy potrafili podrażniony lud umitygować, — lud jednak nie pozwolił Trylowskiemu skończyć, wołając: precz z nim, nie uciszymy się, dokąd nie ustąpi! i zmusił Trylowskiego do ustąpienia. W końcu mówił Huryk o podatku gruntowym i ks. Barysz o ekonomicznem położeniu i oświacie Rusinów.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 10. września.

Dalsza podróż carstwa z Niemiec do Danii i Anglii będzie miała cechę wyłącznie familijną; car jest wnukiem króla duńskiego, carowa wnuką królowej angielskiej. Tymczasem Francya przygotowuje się na przyjęcie carstwa; dwóch urzędników dworu rosyjskiego już wyjechało w tej sprawie do Paryża, zkąd o poważno komicznych szkrupułach donoszą.

Zajmywano się najpierw tem, czy prezydent Francyi w czarnym fraku nie będzie przedstawiał figurę nieodpowiednią swojej godności wobec cara i jego kapiącej od złota i srebra świty. Gabinet francuski poważnie się naradzał nad tą sprawą, przyczem miano raz na zawsze ubić kwestyę galowego stroju prezydenta. Obmyślono dwa ubiory — dzienny i wieczorny. Ten ostatni różnić się będzie od pierwszego tylko krótkiemi po kolana spodniami z białego atłasu i trzewikami o srebrnych sprzączkach. Rysunki stroju przesłano Faurowi do Hawru. Zarazem mieli także ministrowie otrzymać uniform stylowy! Plan ten atoli upadł, obawiano się bowiem nie tyle drwin, ile demokratycznego ducha republiki. Uniform, szpada, galony, toż to początek dyktatury! A więc demokratyczny frak ocalony... Zarazem kłopot, co robić z panią prezydentową; czy ma w Cherbourgu z portu do dworca kolejowego jechać w jednym powozie z carową, jak cesarzowa austryacka we Wiedniu a niemiecka we Wrocławiu i jakie ma podczas obiadu galowego w Paryżu zajmywać wobec carowej miejsce? Zdaje się, że do Cherbourga pani Faure nie przybędzie, lecz jeśli car Aleksander III. nucił wszem wobec... marsyliankę, to małżonka Mikołaja II. przyzna pani Faure przy stole ceremonialne prawa... monarchini. Car miał się wymówić od wszelkich prezentów.

Tymczasem opinia francuska w kłopocie. Gdyby nie Wrocław i Zgorzelec, entuzyazm z wizyty carskiej byłby może większy aniżeli gdyby Metz i Sztrasburg napowrót odzyskano. *Figaro* uspokajając Francuzów co do skutków zgonu Łobanowa pisał: „Bismark uwziął się był odwrócić wszelkie sympatye od republiki francuskiej; sojusz rosyjsko-francuski obalił te zapory. Tak więc nasza akcya dyplomatyczna ciągle się wzmaga a gdy opinia i rząd nasz, pochłonięte aż do roku 1900 wystawą powszechną, tylko pokoju pragną, to gdzież miejsce dla „rewanżu“? Chcemy czy nie chcemy, sojusz z Rosyą nakłada na nas obowiązek zachowywania grzecznych i dobrych przyjacielskich stosunków z Niemcami, w czem Rosya nam przykład daje, skoro car właśnie z cesarzem Franciszkiem Józefem i Wilhelmem II ściskał się za ręce, podczas gdy przecie Wiedeń i Berlin są traktatem połączone przeciw Petersburgowi.“

Clemenceau przemawia do rozumu dziennikarzy francuskich, którzy się poczęli unosić po nad wszelką miarę nad wizytą carską, i pisze: „Gdyby jeneralny komitet publicystyczny stanął przed carem i powiedział: „Jesteśmy wolną prasą“, odparłby car: „A co to jest wolna prasa? Tego nie znam.“ Robić carowi prezent, to rzecz śmieszna, a oszołomienie prawiących o planach przyjęcia, jest poprostu wszelkiej godności pozbawione. Jeżeli prasa chce się przysłużyć krajowi, niechajże sama daje przykład taktu i poleca Francuzom wystąpienie proste, uprzejme, któreby o świadomości siły naszej świadczyło, czemby prasa także dyplomacyi francuskiej wielką przysługę oddała. Car **może** chce służyć Francyi, ale z **pewnością** chce jej używać do ziszczenia swoich planów ambitnych. Bądźmy przeto ostrożni i pamiętajmy, że gdyby plany rosyjskie z trójprzymierza przymierze poczwórne uczyniły, Rosyę ochroniłyby stepy, śniegi i ubóstwo kraju, podczas gdy Francya od lądu i morza na wszelkie ataki byłaby otwarta. Szalony entuzyazm już przed przybyciem cara jest przeto całkiem zbyteczny, bo gospodarza obowiązuje, a gościowi wolne ręce pozostawia. Prasa, gdyby chciała, mogłaby tu piękne spełnić zadanie. Zamiast postępować wiernopoddańczo i suszyć sobie głowę prezentem, powinniby przywódzcy prasy udać się do cara i ofiarować mu prezent najrzadszy — dobrą radę, która by, odpowiednio uasadniona, kończyła się tem, aby Mikołaj II. nadał prasie swego kraju **wolność**, a ona się mu za to **prawdą** odpłaci.“

Godny uwagi artykuł podaje petersburski niemiecki *Herold*, w którym nieraz pojawiają się artykuły przez gabinet inspirowane. *Herold* konstatuje, że stosunki między Rosyą a Niemcami od czasu zawarcia traktatu handlowego nie były zakłócane; że poparcie, jakiego cesarz niemiecki Rosyi i Francyi na dalekim Wschodzie użyczył, uprawniają nadzieję, iż Niemcy także nadal w ważnych sprawach europejskich będą szły ręka w rękę z Francyą i Rosyą; ale dodaje, że byłoby zbyt optymistycznie, wobec tak poważnej obecnie sytuacyi świata spodziewać się ze zjazdu monarchów czegoś poza te granice sięgającego. Zwłaszcza zaś reminiscencye, wiążące się ze stojącym we Wrocławiu pułkiem grenadyerów cara Aleksandra I. „w żaden sposób na nowo ożywić się nie dadzą, już ze względu na zmienioną sytuacyę świata, która każdemu z państw zachodniej Europy, a także Rosyi całkiem inne zadanie wskazuje.“

„Wszelako — dodaje *Herold* — że porozumienie rosyjsko-austryackie i wzmocnienie stosunków niemiecko-rosyjskich mogłoby mieć jeszcze całkiem nieprzewidywane następstwa. Sądzimy bowiem, że myśl zwołania **konferencyi europejskiej dla załatwienia sprawy egipskiej** obecnie, po zjazdach cesarskich, daleko większe ma widoki ziszczenia niż dawniej; albowiem z wyjątkiem Anglii żadneby mocarstwo finalnemu tej sprawy uregulowaniu się nie sprzeciwiło. Zjazdy cesarzy we Wiedniu i Wrocławiu usunęły wzajemną podejrzliwość, atmosfera polityczna jest czysta, a cała uwaga mocarstw zwrócona ku temu jedynemu celowi, uchowania pokoju europejskiego od wszelkich niebezpieczeństw, które mu obecnie przedewszystkiem z powodu zajęć oryentalnych i machinacyj Anglii zagrażają“.

Tymczasem petersburscy korespondenci berlińskiej *Nationalztg* i *Berl. Tageblattu* zapowiadają **represalie cłowe ze strony Rosyi przeciw Niemcom.**

Rozmaite zarządzenia Niemiec, jak zakaz dowozu świeżej wieprzowiny z Rosyi, zamknięcie całej prawie granicy pruskiej dla importu bezrogów rosyjskich itp. wiele krwi napsuły w Rosyi. Rosya zamierza w odwet wschodnio niemieckich właścicieli dóbr pozbawić taniego robotnika, znieść rozmaite ulgi graniczne a niezwiązane traktatem cła podwyższyć itp. — słowem, pod osłoną traktatu handlowego zanosi się na rosyjsko-niemiecką wojnę cłową. Coś podobno jak niedawna węgiersko serbska wojna „świńska“.

Do Rzymu nadeszła wiadomość, że **Menelik** obóz swój przeniósł z Entoto do Boromiedy, gdzie się zeszłego roku był skoncentrował. Rząd włoski nie przypisuje temu zbyt wielkiej wagi, ale na wszelki wypadek powołał jen. Baldissere ze wsi do Rzymu i minister wojny onegdaj z nim konferował. Jenerał zapewne przyspieszy swój powrót do Erytrei.

Z powodu, że **Anglia** skoncentrowała **flotę** na wodach **lewantyńskich** (flota ta z pod Aten wyruszyła do wyspy Psary i ma stanąć pod Saloniką), wyprawiła też **Francya** flotę, złożoną z trzech pancerników, dwóch krążowców i dwóch kontrtorpedowców, która pod wodzą admirała Potthier dnia 7 bm. z Tulonu na razie do wyspy greckiej Syry wyruszyła.

Z Aten donoszą, że **powstańcom greckim w Macedonii** ostatniemi czasy bardzo źle się wiedzie. Oddział Pappadimasa został zniszczony; teraz nadchodzi wiadomość o zgonie Berberusa i rozprószeniu jego oddziału; w ogóle już tylko drobne oddziały greckie kręcą się po Macedonii.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 3 września.

Znowu znika pod czekanami demolisserów część owego starego, zbutwiałego Paryża, który sam sobą przypominał dawno minione wieki. Tam to na wąskich uliczkach, bramowanych wysokimi, posępnymi i walącymi się domami tak często stawały barykady rewolucyj i zamieszek, jak gdzieindziej kłosy na polach.

114

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Po tem wyjaśnieniu ośmielam się dodać kilka słów od siebie. W rozrzewniającym liście powołuje się śp. mąż pani na dawną przyjaźń pomiędzy naszemi rodzinami i na fakt, że rodziny te w dawniejszych czasach podobne przysługi często sobie wzajemnie oddawały. Nie potrzebne tu bynajmniej takie przypomnienie. Gdy pani, lub córce pani będę się mógł tylko w czemkolwiek przysłużyć, uważać to będę za największy zaszczyt, jeśli panie zupełnie swobodnie zechcecie rozporządzać moją osobą.

Pojmie pani, że urząd ten przyjmuję na siebie nie bez lękliwości. Jak słyszałem, panna Edyta jest jedyną spadkobierczynią ojca i wedle jego życzenia objąć ma Mellor natychmiast w posiadanie. W razie gdyby coś miała do zarzucenia temu rozporządzeniu, wyrzekłbym się naturalnie tej godności, jaką mnie ojciec jej zaszczycił, ale jest to mojem najżywszem pragnieniem, by mi dozwoliła oddać jej tę łatwą do wypełnienia i chętnie przyjętą przysługę.

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i t. d.

Maxwell.

Trudno ci będzie, moje dziecko, dać na ten list odmowną odpowiedź — rzekła pani Boyce, gdy Edyta po przeczytaniu złożyła go na stoliku.

Twarz Edyty ze wzruszenia i zmieszania stała się prawie szkarłatną

— Mamy przeciez czas namyśleć się nad odpowiedzią — odpowiedziała, wychodząc z pokoju.

Pani Boyce zaczęła nad tem rozmyślać, gdy została samą. Że w uczuciach Edyty zaszła zmiana, nie ulegało żadnej wątpliwości. Lecz co ten zwrot oznaczał, było jej jeszcze niezupełnie jasnem. Nie mogła naturalnie także osądzić, czy miłość Ryszarda ku innej polega na prawdzie, czy też na zmyśleniu, wypływającem z podrażnionej dumy Edyty. W każdym razie Ryszard napisał list bardzo uprzejmy. Znany ironiczny rys pojawił się na tę myśl na ustach pani Boyce. Wedle jej mniemania, Raeburn zawsze był zanadto dobrym dla tego złego świata. Jeśliby się nosił z myślą spróbowania jeszcze raz szczęścia, niechżeby, na miłość Boską, nie był zbyt łagodnym! Ona zawsze tak robiła — myślała pani Boyce, przypomniawszy sobie ją dzieckiem w białej dziecinnej sukience — dopiero gdy jej zabrano wszystkie zabawki, nabierała ochoty bawić się niemi.

Podczas tego stała Edyta w jasnem świetle słonecznem u otwartego okna. Ręce, które rozczesywały długie, ciemne warkocze, poruszały się ze wznowioną żywością. Po raz pierwszy od śmierci ojca oczy jej błyszczały dawnym blaskiem, tylko teraz w jej spojrzeniu leżało coś miększego i bardziej kobiecego. Nie! matka jej miała słuszność. Po tym liście odmowa była niemożliwą — ale jak miała nań odpowiedzieć? W myślach już ułożyła sobie ze dwadzieścia rozmaitych odpowiedzi. Jakby to zrobić, ażeby się się nie wydać zbyt śmiałą, ani zbyt serdeczną, a jednak dowieść, że uprzejmość jego odczuwa i odwzajemnia?

IV.

Był to brzydki, burzliwy dzień u schyłku marca. Ryszard siedział w bibliotece i pracował u biurka swego dziadka, gdzie zwykle załatwiał wszystkie sprawy gospodarskie.

Po kilkogodzinnej pracy wstał wreszcie i przystąpił do okna, by spojrzeć, jaka tam pogoda na dworze. Wicher jeszcze nie ustał zupełnie, ale deszcz przestał już padać. Potem wszedł do salonu i zawołał na ciotkę, ale ponieważ tu ani w ogrodzie zimowym nie znalazł żywej duszy, wrócił do biblioteki i zadzwonił.

— Czy pani wyszła, Robercie?

— Tak, milordzie — odpowiedział z uszanowaniem stary sługa. — Wyjechała z panną Macdonald i kazała mi waszej mości oznajmić, że odwozi pannę Macdonald do Mellor Parku.

— Czy sir Wiktor w domu?

— Do niedawna był w zielonym salonie, milordzie.

— Proszę mi go tu poprosić.

— Do usług waszej mości.

Ryszard niecierpliwie ruszył ramionami, gdy stary sługa opuścił pokój.

— Ile razy w jednej minucie nazwie mnie Robert milordem? — mruknął do siebie. — On jednak czułby się skrzywdzonym, gdybym mu tego zakazał.

Z rękami w kieszeniach tużurka przeszedł się kilkakrotnie po pokoju, nareszcie ze zniechęconą miną stanął znowu u okna.

Zajęcia jego obecne nie przypadały mu do smaku. Od dnia, w którym rozłączył się z Edytą Boyce, jedyną jego przyjemnością była polityka i studyowanie naukowych książek, ale śmierć dziadka oderwała go zupełnie od tych zajęć, którym się oddawał z zamiłowaniem, narzuciła natomiast inne, którym obawiał się, że sprostać nie zdoła.

W monotonię szarego życia list adwokata Frencha wpadł jakby promień słoneczny do celi pustelnika.

Nie można się dziwić, że pomysł pana Boyce wprawił go w zdumienie. Wiedział bardzo dobrze, co Edyta w tem będzie widziała, dlatego mało której sprawie poświęcił tyle staranności, co odpowiedzi swej do pani Boyce.

List pani Boyce, w którym w grzecznych i wdzięcznych słowach przyjęła jego odpowiedź, sprawił mu wielką radość. Odczytał go kilkakrotnie, serdeczniejsze każde lub sztywniejsze słowo przypisywał wpływowi Edyty i w myślach widział obie kobiety w żałobnych sukniach, siedzące na terasie lub przechadzające się po parku hotelowym.

Nareszcie pojechał do miasta, odszukał pana Frencha i zaznajomił się z obecnem położeniem majętności Mellor. Czasami wydawał się sobie jak natrętnik, ale rzadko która sprawa urzędowa tak go uszczęśliwiała.

Zdumiewającem było, ile słabowity właściciel Mellor Parkn w ostatnich dwóch latach poczynił ulepszeń. W jaki sposób nowa właścicielka dzieło jego dalej poprowadzi, często się nad tem zastanawiał.

Stale trzymał się przedsięwzięcia, które był niegdyś wypowiedział przed Hallinem. Uznawał i podziwiał duchowy rozwój w charakterze Edyty, widział, że pragnęła być uprzejmą dla niego, ale sądził się dość silnym, iż potrafi z nią żyć na przyjacielskiej stopie i nigdy nie odnowi węzła, który wedle obecnego jego przekonania nie zapowiadał prawdziwego i trwałego szczęścia.

Edyta z matką wróciły już od czterech dni, a Ryszard wybierał się właśnie do Mellor na pierwszą konferencyę.

Gdzie Wiktor być może? Niecierpliwie patrzył na zegarek, gdyż Robert dotychczas jeszcze nie wrócił. Zaproponował Levenowi, by z nim poszedł do Mellor, a tu w ostatniej chwili trudno go było odnaleźć.

Właśnie miał zamiar sam udać się w drogę, gdy wpadł zadyszany Robert z oznajmieniem, że sir Wiktor czeka na milorda na terasie.

Przez okno też zauważył słuszną jego silnie zbudowaną postać w popielatym ubiorze z żałobną przepaską na lewym rękawie.

— Ależ Wiktorze! — zawołał wychodząc. — Myślałem, że przyjdziesz po mnie w oznaczonej godzinie do biblioteki. Robert przewrócił cały dom za tobą.

— Nie mówiłeś mi nic o bibliotece — odpowiedział młodzieniec kwaśno — a Robert nie potrzebował daleko szukać. Byłem dotychczas w zielonym salonie.

Ryszard nic nie odpowiedział i obaj wyruszyli w drogę. Nie uszło jego uwagi, że towarzysz jego nie był w różowym humorze. Owdowiała lady Leven wysłała swego najstarszego syna na zamek, ażeby Ryszard porozumiał się z młodym człowiekiem co do jego przyszłości. Rada, jakiejby nie przyjęła od żadnego z profesorów Wiktora, wydawała jej się godną uwagi, jeśliby wyszła z ust takiego człowieka jak lord Maxwell.

Wiktor natomiast mówił ze źle ukrywanem zniecierpliwieniem o matce i siostrach i napomykał ciągle o podróży do Ameryki, wogóle był w jak najgorszem usposobieniu.

Od niedawna Ryszard zaczął się domyślać przyczyny tego złego humoru. Na drugi dzień po przybyciu Wiktora przyjechała na zamek Lita Macdonald, która cieszyła się szczególniejszymi względami panny Raeburn. Wiktor, którego początkowy zły humor przyprowadzał gospodarza i gospodynię do rozpaczy, rozweselił się widocznie, skoro się dowiedział, kogo oczekują i na drugi dzień przed przyjazdem Lity z wesołą miną poszedł z wędką na ryby.

Zaledwie Lita zawitała do domu, humor Wiktora znacznie się pogorszył. Im weselej mówiła, żartowała i tańczyła, tem bardziej ponurym i zamkniętym w sobie on się stawał. Nareszcie Ryszard, który rzadko kiedy widział oboje razem i w podobnych rzeczach nigdy nie był dobrym obserwatorem, zaczął się czegoś domyślać. Czyż to możliwe, ażeby Wiktor był zakochany i to w małej Litce? Wybadywał o to pannę Raeburn, ku wielkiemu swemu zdziwieniu jednak poznał, że ciotka bardzo niechętnie słucha o tem, a z wieloznaczących jej spojrzeń i westchnień nie potrafił wyciągnąć żadnych wniosków.

Samo to małe stworzenie było zupełnie nieodgadnionem. Droczyła się na przemian ze wszystkimi mieszkańcami zamku, z Wiktorem może mniej aniżeli z innymi. Dla Ryszarda, jak zwykle, towarzystwo jej było nadzwyczaj miłe. Każdego rana w napół męskiem przebraniu objeżdżała z nim całe gospodarstwo. Interesowała się wszystkimi jego dzierżawcami, dopytywała o wszystkie jego plany, nastawała nawet na to, by jej pozwolił załatwiać korespondencyę. Obecność Lity wywarła dobroczynny wpływ i na pannę Raeburn, która zwolna zaczęła odzyskiwać ruchliwość i wesołość, Wiktor jednak stawał się z każdym dniem cichszym i posępniejszym, nawet sławny jego apetyt znacznie ucierpiał. (C. d. n.)

Wszedłszy w pobliżu bramy Saint-Denis na bulwar sewastopolski, przypominający swą nazwą wojnę krymską, a który z przytykającymy doń równie szerokiemi i wspaniałymi ulicami przecina francuską metropolię z północy na południe — widać na prawo szeroko otwartą lukę, ziejącą jak paszcza dzikiego zwierza od czasu do czasu gęstemi i białemi chmarami kurzu. Jest to dalszy ciąg ulicy Réaumur'a, która po ukończeniu łączyć będzie jedną z najstarszych dzielnic Paryża quartier du Temple, położoną na północ od hal centralnych, wprost z placem giełdowym i ulicą du 4 Septembre prowadzącą do Wielkiej opery.

Tem większa zbiera ciekawość obejrzeć pozostałe jeszcze tu i owdzie resztki dzielnic, zabudowanych za Ludwika IX, Filipa Pięknego i Walezych — że, jak się zdaje, w rychłym już czasie znikną całkowicie z powierzchni ziemi wszystkie ciekawe „coins" średniowiecznego Paryża. Stosunkowo był on jeszcze dosyć małym ten Paryż z XIV wieku, którego czysto odrysowany plan można oglądać w Musée Carnavalet. Na prawym brzegu był już wprawdzie odgraniczony linią obecnych wielkich, właściwie wewnętrznych bulwarów, na których miejscu ciągnął się wówczas ukończony za Karola V około roku 1370 mur okolny — ale więcej niż połowę terenu, rozciągającego się między Sekwaną, zniknioną bramą Saint-Antoine i bramą Saint-Martin, istniejącą dotąd, choć w zmienionej postaci, pokrywały ogrody i pastwiska. Cała ta rozległa przestrzeń, na której się dziś tak ludna dzielnica du Temple wznosi, była niegdyś własnością zakonu Templaryuszów, którego sławę rozniósł tragiczny koniec mistrza. Zamek i dom zakonny tych braci przypierał prawie do okolnego muru, podczas gdy na wschodzie sterczały już cyklopskie mury bastylii, wzniesionej wówczas przez Karola V.

Naprawdę to tylko szczerniały od starości i ciekawy dla swoich fresków kościół Saint-Gervais jest jedynym architektonicznym pomnikiem, pozostałym w tej części miasta z XIV stulecia, a w niezmienionym kształcie. Wspaniała gotycka wieża św. Jakuba, której ogrody tworzą miłe urozmaicenie jednostajności bulwaru sewastopolskiego, wzniesioną została dopiero nieco później między rokiem 1508 a 1522.

Chociaż większa część domów w tej starej środkowej dzielnicy miejskiej powstała dopiero w ostatnich stuleciach — niektóre jeszcze za panowania Ludwika XIII. i Ludwika XIV. — to jednak rozkład ulic zdradza wyraźnie Paryż średniowieczny. Zwłaszcza na lewo od bulwaru i to już za pysznymi fasadami jego sześcio piętrowych kamienic rozciąga się jeszcze dziś prawdziwy labirynt uliczek zaledwie dwa sążnie szerokich, w których woń pleśni i butniejącego drzewa w nos bije, gdzie partery zawsze wilgotne, bramy zawsze ciemne, schody, po których chyba tylko małpy mogłyby się drapać, piwniczne arrière-boutique'i, drzwi zatrzaskujące się automatycznie i spelunki bardzo podejrzanie wyglądające. Nigdy promień słońca nie wpada do tych niegdyś kryjówek najemnych zbirów i złodziei starego Paryża, których jaskinie znajdowały się tu, w dzielnicy hal i między Panteonem a katedrą Notre Dame jeszcze w czasie, kiedy Eugieniusz Sue pisał „Tajemnice Paryża". A i teraz nie możnaby nikomu doradzać, aby się samopas nocą zapuszczał w kłębek tych pustych uliczek, chociaż armia przestępców oddawna już przeniosła główną swą kwaterę w dzielnice znacznie odleglejsze.

Przez wykończenie rue Réaumur dostanie część miasta, położona poza bulwarami Poissonière i Bonne Nouvelle powietrze i światło. Dzielnica ta graniczy z prawdziwie po wschodniemu pokrzywionymi i wąskimi uliczkami, których nazwy przypominają zwycięzcę Mameluków, Napoleona Bonaparte'a: Toujours lui, lui partout son image sans cesse ébranle ma pensée" — jak o nim niegdyś młody Wiktor Hugo śpiewał. A teraz i one wkrótce przyobleką inną szatę zewnętrzną, owe ulice d' Aboukir, du Caire, Damiette, du Nil i t. d. A kiedy już ostatnia cząstka nowych przeobrażeń ulicznych zmieni się w rzeczywistość, wówczas od Avenue de l' Opéra w mglistej oddali będzie można spostrzedz ciemną zieleń skweru du Temple. Paryż stanie się bogatszym o jedną wspaniałą perspektywę.

Przyszła wystawa światowa wymaga doprowadzenia do skutku paru projektów upiększenia miasta i dzięki temu znikną wreszcie ruiny Cour des Comptes. Dziedzińce jego pokrywają gruzy, z pomiędzy których tak bujna strzela w górę wegetacya, że niedawno jakiś botanik znalazł tam 120 gatunków roślin. Od ćwierćwiecza świadczą jego otwory okienne, puste i bez szyb i mury sczerniałe od dymu o dzikim wandaliźmie komunardów, którzy pragnęli cały Paryż utopić w morzu płomieni. Jest cała powódź projektów, w jakiby sposób przywrócić dawną świetność temu niegdyś pałacowi najwyższej izby obrachunkowej. W ostatnich czasach podała projekt Compagnie d'Orleans, że swoją sieć szyn doprowadzi z odległego Quai d'Austerlitz do owych ruin, tj. do samego serca Paryża i ten projekt zapewne załatwi sprawę. Wymienione towarzystwo kolejowe ma zamiar przedłużyć swoją linię wbiegającą do Paryża w pobliże Jardin des Plantes przez zbudowanie kolei podziemnej od tego ostatniego punktu wzdłuż Sekwany aż do Quai d'Orsay i zbudować nowy dworzec właśnie na miejscu, gdzie się dziś wznoszą opuszczone mury Cour des Comtes i brzydkie koszary d'Orsay.

Będą go jeszcze częściej wkrótce wymieniały dzienniki ów Quai d'Orsay, położony naprzeciw ogrodu tuileryjskiego i Pól Elizejskich, ocieniony liściastymi koronami wysokich drzew, a będą wymieniały dzienniki, gdy car przybędzie do Paryża skosztować gościnności francuskiej. W tem mieście historycznych pałaców dzisiaj dziwnym zbiegiem okoliczności jest tylko gmach ministerstwa spraw zewnętrznych otoczony wspaniałym ogrodem, jedynym domem, w którym można godnie przyjąć takiego gościa, jakim będzie car Mikołaj II. Tuillerye, w których od Napoleona I władcy francuscy stale rezydowali, spalili ogniem, jak wiadomo, komunardzi, a potem zupełnie zniszczyli. Louvre, w którym tyle wspaniałych sal, zaledwie może pomieścić nagromadzone w nim skarby sztuki. Również przepełniony jest pałac luksemburski, wspaniale położony.

Oprócz tego jest on siedzibą senatu, a w bocznym skrzydle mieszka prezydent tego wysokiego ciała parlamentarnego. Pałac Elizejski jest właśnie tak obszerny, że mieścić może w sobie mieszkanie prezydenta rzeczypospolitej. Ponieważ nie uchodzi wyznaczać carowi kwaterę w jakimś umyślnie na ten cel wynajętym hotelu, jak to niedawno dla księcia bułgarskiego uczyniono, przeto pozostało tylko rządowi oddać do rozporządzenia carskiego pałac na Quai d'Orsay. Nie brak w nim odpowiednich ubikacyj, ale rozkład ich musiałby być zmienionym, a wszystkie razem musiałyby być na nowo urządzone, gdyby Francuzi chcieli dać zapomnieć swemu potężnemu sprzymierzeńcowi przepych carskich pałaców. I nikt sobie nad tą kwestyą tak nie łamie głowy, jak p. Loquet, zarządca Garde-Meubles'u. Jestto państwowy strych, w którym wszelakich wspaniałych sprzętów w bród z epoki Ludwika XIV., Ludwika XV., Ludwika XVI. i pierwszego cesarstwa a jednak tylko części tych wspaniałości można użyć do umeblowania pałacu d'Orsay. Aby stworzyć stylową całość, trzeba się zdaniem kompetentnego znawcy będzie zwrócić do koronnych niegdyś mebli, porozrzucanych po różnych muzeach i królewskich niegdyś zamkach w Wersalu i Fontainebleau. Gdyby się tak stało, wówczas pałac d'Orsay byłby urządzony z niewidzianym wprost przepychem. W Garde-Meubles'u znajduje się bardzo niewiele sprzętów, pochodzących z dawnych królewskich i cesarskich rezydencyj. Jeszcze najwięcej rzeczy, pominąwszy w czas uratowane, wspaniałe tapety i dywany tuilleryjskie, pochodzi z Saint-Cloud i niedawno zlicytowanego Malmaison'u.

W Malmaison'ie płakał Napoleon po bitwie pod Waterloo, a wielki poeta francuski nie przeczuwał tworząc majestatyczne rymy „Orientales" po śmierci „boga wojny" z początku bieżącego wieku, że sprzętów, którymi się cieszył bohater jego, używać będzie teraz wnuk Aleksandra I., jednego ze zwycięsców Napoleona.

Najmłodszy parlament.

Co stare, zamiera, nadchodzą nowe czasy. — Prawda ta zapewne nikomu się tak namacalnie i tak jaskrawo nie przedstawi, jak podróżnikowi, którыby znał Japonię z przed 30 laty i obecnie ją odwidził. Zdziwiony — przypuściwszy, że nic tymczasem o Japonii nie słyszał — przecierałby sobie oczy i pytał: co się z tą starą Japonią zrobiło? Gdzie się podziało dawne Edo (Jeddo) ze swoim majordomem, szogunem, czy też tajkunem i jego feudalnymi książętami, dajmiami? Gdzie znikły jaszyki, potężne rezydencye tych dajmiów? Gdzie krótki starojapoński harcap? Gdzie ludzie o dwóch mieczach i napady krwawe na cudzoziemców, gdzie spadli uzbrojeni w rewolwery angielscy komiwojażerowie z grzbietów końskich? Jeszcze trudniejby rozumiał, jakim sposobem stało się to, że masywne, po europejsku zbudowane gmachy pocztowe, telegraficzne, ministerstwa i pierwszorzędne hotele mają elektryczne dzwonki i elektryczne światło żarowe — że mównice telefoniczne, dzienniki, koleje, tramwaje i parowce i Bóg wie co jeszcze znalazło wstęp do tej samej Japonii, która się jeszcze przed 30 laty tak zazdrośnie strzegła wejść w jakąkolwiek styczność z Europą! Gdyby mu nadto jeszcze opowiedziano, że Japonia ma obecnie nawet parlament, prawdziwy, przez lud wybrany parlament, którego aniołem stróżem jest Izba panów, parlament ze stenograficznem biurem, zamykaniem posiedzeń i przywoływaniem do porządku — krótko mówiąc, ze wszystkiem, co do porządnego parlamentu należy — chwyciłby się za głowę z pewnością.

Japoński parlament nie ma jeszcze całych sześciu lat wieku, bo go otwarto dopiero w roku 1890. Odwidziny w tym parlamencie przedstawiają bez kwestyi wiele interesu — przynajmniej w pierwszej godzinie, bo później mowy bez końca, z których w dodatku cudzoziemiec nie rozumie ani słowa, zaczynają być mocno nudne.

Japoński przyjaciel postarał się dla jednego z dziennikarzów europejskich o kartę wstępu na posiedzenie japońskiego parlamentu, a sprawozdanie tego dziennikarza opiewa tak mniej więcej:

Karta, czworograniasty kawałek tektury barwy czerwonej, zadrukowany po obu stronach japońskimi znakami, zawiera z jednej strony nazwisko wprowadzającego posła i wprowadzonego gościa, po drugiej zaś przepisy przyzwoitości jak np. kapelusz, palto, laskę i parasol należy złożyć w przedpokoju — nietylko od jedzenia, picia i palenia należy się wstrzymać, ale także od wszelkich manipulacyj tak przyjaznych jak wrogich itp.

Posiedzenia zaczynają się punktualnie o kwadrans na pierwszą, siadamy tedy zaraz po obiedzie do kurumy albo jinrykszy, znanego dwukolnego wózeczka, ciągnionego przez jednego lub dwu kulich i jedziemy do Szugi in. Gmach, zbudowany przez Niemca, jest daleko ciekawszy wewnątrz niż na zewnątrz. Na zewnątrz przedstawia się jak olbrzymia skrzynia drewniana — mieści się w nim Izba niższa obok wyższej. Wewnątrz zwracamy naturalnie całą uwagę na salę posiedzeń, bo nie ma obecnie czasu na oglądanie innych niezliczonych w gmachu ubikacyj, służących do najrozmaitszych celów. Za drobną kwotę 4 senów czyli 6 centów można nabyć plan gmachu tj. sali posiedzeń z wszystkimi 300 siedzeniami i ich szczęśliwymi posiadaczami wymienionymi po nazwisku własnem i dotyczącego okręgu wyborczego jakoteż stronnictwa, do którego należą — wszystko niestety po japońsku wydrukowane. Po zdjęciu paltota wstępujemy schodami na górę, gdzie nas przyjmuje woźny i wskazuje miejsce. Wzorowa japońska uprzejmość nie pozwala mu prowadzić nas między szeregi zwykłej publiczności, lecz prowadzi nas jako „znakomitych cudzoziemców" do środkowej, izolowanej części trybuny, która leży wprost naprzeciw krzesła prezydenta. Jesteśmy tam prawie sami — oprócz nas wstęp znaleźli tylko czterej Koreanie, między nimi ks. Wihwah. Później pojawiło się jeszcze kilku japońskich oficerów.

Znajdujemy się w bardzo obszernej dwupiętrowej sali z zaokrąglonymi rogami. Nad nami wisi olbrzymi szklany dach, przez który wpada światło. Ze środka tego dachu, na wypadek gdyby dzienne światło było niedostateczne, zwiesza się potężny świecznik o licznych elektrycznych lampach. Oprócz tego także naokoło po ścianach poprzytwierdzane są takie lampy. Warto tu wspomnieć, że nietylko o światło, ale też i o ciepło dla gmachu postarano się i to w sposób bardzo radykalny — przez cały budynek ciągnie się zawikłany system rur, przewodzących gorącą i ogrzewającą wodę. Niżej od nas, prawie pod nami rozciąga się właściwa przestrzeń wyznaczona dla posłów. Umieszczonych jest na niej 300 siedzeń w koncentrycznych półkolach, wspinających się ku brzegom jak arena cyrkowa. Wprost naprzeciw nas znajduje się krzesło prezydenta, za nim miejsca dla ministrów i przedstawicieli rządu, przed nim mownica. Prowadzą do niej od podłogi sali, nieco niżej położonej, schodki z obu stron. Tuż pod mownicą ustawiono cztery stoły dla stenografów, którzy tak samo jak w Europie tak się zmieniają, że podczas gdy dwaj piszą, dwaj inni pauzują. Na rostrum, na trybunie, nie brak nawet nieodłącznej karafki z wodą.

Powoli zaczyna się sala zapełniać. Posłowie ukazują się jeden za drugim i zasiadają w ławach. Japoński ubiór narodowy przeważa w zgromadzeniu widocznie, co jest spostrzeżeniem odmiennem od tego, jakie mógł uczynić cudzoziemiec, zwidzający japoński parlament w r. 1892. Prawie wszyscy posłowie odziani są w haori tj. wierzchnią suknię japońską z szerokimi rękawami, równoznaczną wedle przepisów etykiety z naszym anglezem. Majętniejsi mają go prawie zawsze z jedwabiu i z reguły ciemnej barwy, ale w starym tłumie zabłyśnie od czasu do czasu także żółtobrunatny, a nawet jasno-błękitny haori. Na ogół można powiedzieć, że europejski strój noszą teraz prawie tylko urzędnicy. Zgodnie z tem jawią się wszyscy przedstawiciele rządu — jeżeli nie w uniformie — to w czarnym surducie tak samo jak i prezydent, którego godność jest urzędowa, bo przez mikada potwierdzona. Woźni, porozsta wiani u licznych drzwi sali posiedzeń i pod trybuną, noszą ciemny uniform z czapką obszytą złotym szychem, a w dodatku mają nawet na rękach białe rękawiczki. „Człowiek wolny" przeciwnie — dzisiaj w przeciwieństwie do niedawnej przeszłości po większej części wrócił do stroju narodowego. I dobrze uczynił, bo wygląda w nim stanowczo daleko lepiej. Europejska moda w stroju panowała zresztą tylko u warstw zamożniejszych, masa ludu pozostała zawsze wierna tradycyjnemu ubiorowi.

Tymczasem wskazówki obu zegarów, zawieszonych po prawej i lewej ręce przewodniczącego, stanęły na piętnastu minutach po południu, dzwonek prezydenta daje się słyszeć, on sam wypowiada parę słów i posiedzenie otwarte. Przewodniczący p. Kusumots jestto figura wysoka i majestatyczna. Należy do stronnictwa postępowego, które ma w izbie 110 krzeseł, a przeto jest najsilniejszem i od listopada minionego roku stronnictwem rządowem. Na porządku dziennym stał budżet na rok finansowy 1896/7 albo jak się tu mówi na 29/30 rok Meiji. Każdy poseł dostał drukowany egzemplarz projektu budżetowego. Zanim przystąpiono do rozpraw, zawiadomił prezydent izbę, że poprzedniego dnia dokonano zamachu na jednego z posłów i tenże otrzymał sporą liczbę uderzeń kijem. Zbrodnię wykonał naturalnie jakiś soszi tj. jeden z politycznych zawadyaków japońskich, których niestety do dziś dnia rząd wytępić nie zdołał. Z tego się okazuje, że zawód parlamentarny nie jest w Japonii bez niebezpieczeństw. Izba uchwala poturbowanemu koledze przesłać pismo z ubolewaniem, poczem zaczyna się dyskusya. Zauważyć tu miejsce, że prawie wszyscy mowcy przemawiają ze swego miejsca, co przeszkadza słuchaczowi śledzić pilnie obrad. Oprócz tego jest ten zwyczaj przyczyną, że kto patrzy z galeryi, musi wpierw długo szukać mowcy, a i wtedy widzi najczęściej tylko odwrotną jego stronę. Zdarza się też, że miejsce mowcy znajduje się tuż pod galeryą, wówczas naturalnie widać tylko łysinę tj. raczej harcap oratora.

Tylko przedstawiciele rządu, jak się zdaje, z reguły wstępują na trybunę. Prawie wszyscy bardzo pięknie mówią — w ogóle Japończycy są urodzonymi krasomowcami i gotowi każdego czasu przed największem zebraniem bez wszelkiego przygotowania na jakikolwiek temat wypowiadać płynne, co do formy bez zarzutu i nieskończone mowy. Tremy przed wystąpem publicznym, tak zwykłej u nas w Europie, nie ma u Japończyków ani śladu — przemawianie do innych jest dla nich czemś tak naturalnem, jak dla nas jedzenie lub picie. W czasie rozpraw wszczyna się rodzaj tumultu, a nawet między dwoma posłami wywiązuje się wymiana słów, przeplatana tak dosadnymi wyrzutami, że widocznie dzięki tylko znacznemu oddaleniu ich krzeseł od siebie nie doszło do czynów. Podczas całego tego epizodu mowca, który wyjątkowo z trybuny przemawiał, stał tam zupełnie zimny, obojętny i nie poruszony. Na koniec na prośbę wiceministra wojny zarządził przewodniczący posiedzenie tajne, a to miało dla nas widzów i słuchaczów ten skutek, żeśmy musieli opuścić i trybuny i gmach nawet. Nie czuliśmy się z tego powodu zbyt nieszczęśliwymi, bośmy się już przekonali, że japoński parlament kubek w kubek podobny jest do swoich europejskich kolegów.

KRONIKA.

Lwów d. 10. września.

Cesarz w Galicyi. Z Mościsk telegrafują pod dniem 10 bm.: Cesarz śledził z nadzwyczajnem zajęciem przebiegu wczorajszych siedmiogodzinnych manewrów, które przedstawiały niezmiernie urozmaicony obraz. Cesarz kilkakrotnie odzywał się z wielkiemi pochwałami o wybornej postawie i spokojnych ruchach wojsk. Przedewszystkiem chwalił pułk piechoty obrony krajowej nr. 22. Cesarz zabawił na polu manewrów aż do chwili zupełnego zaprzestania walki, poczem powrócił do Krysowic. Pogoda wspaniała.

Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły na ubogich w Krysowicach 200 zł. W Mościskach zaś na fundusz ubogich 300 zł. na Tow. Dzieciątka Jezus 150 zł., na straż ogniową ochotniczą 100 zł., na restauracyę kościoła 500 zł.

Dziś o 7½ rano wyjechał cesarz na pola manewrów, na południowy zachód od Mościsk. Kierować niemi będzie początkowo z pagórków nad rzeką Sieczną. Jedna dywizya X. korpusu została odkomenderowaną do manewrów fortecznych w Przemyślu.

Uroczystość zaprzysiężenia nowego prezydenta m. Lwowa, dr. Godzimira Małachowskiego, rozpoczął 10 bm. o godz. 12 w południe namiestnik ks. Eustachy Sanguszko przemową do zgromadzonych w wielkiej sali ratuszowej wszystkich członków Rady miejskiej. Sala była przybrana uroczyście aksamitnymi festonami, na posadzce rozłożono czerwony dywan, przed stołem prezydyalnym ustawiono mały stolik, na którym widniał Chrystus na krzyżu, umieszczony między dwiema zapalonymi świecami, nawet przez przedpokój sali, na korytarzu i na schodach ułożono czerwone sukno dla uświetnienia uroczystego aktu. Między członkami rady wielu wystąpiło w stroju narodowym, inni tak jak i urzędnicy magistratu, zebrani in corpore, jawili się we frakach. Na obu galeryach zebrało się mnóstwo widzów.

Ks. Sanguszko powitał nową radę i nowego jej przewodniczącego życzeniem, aby działalność ich stanowiła chlubną epokę w rozwoju stolicy kraju. Następnie niezmiernie trafnej udzielił wskazówki zarządowi miejskiemu, aby nie szedł drogą, przez zarządy innych miast obraną tj. aby nie kładł największej wagi na piękność domów miejskich, na harmonijny i estetyczny ich wygląd na zewnątrz, a raczej uwagę swą skierował do tego, aby nasamprzód ludność miała jak największy pożytek ze wszelkich urządzeń gminnych. Zadaniem tedy nowej rady powinno być: chronić miasto od spekulacyi, a starać się wszelkimi siłami o mieszkania zdrowe, jasne, schludne, obszerne, widne i porządne i to nie tylko dla ludzi bogatych, ale też — i to przedewszystkiem — dla warstw mniej zamożnych i ubogich. Słowa te przyjęła rada głośnymi oklaskami. Nakoniec zapewnił ks. Sanguszko radę i prezydenta, że rząd sprawy miejskie będzie zawsze przychylnie i szybko załatwiał.

Po kilku jeszcze słowach życzeń, wypowiedzianych do dra Godzimira Małachowskiego, jako nowego prezydenta, przez ks. Sanguszkę, odczytał radca namiestnictwa p. Mautner, równie jak ks. Sanguszko w galowym mundurze, rotę przysięgi, przyrzekającej imieniem prezydenta wierność dla domu panującego austryackiego i sumienne wypełnianie obowiązków. Ks. Sanguszko stał obok stolika z krucyfiksem, dr. Małachowski przystąpił doń i podniósłszy trzy palce prawej ręki w górę, powtórzył głosem donośnym za księciem, że to co mu przed chwilą odczytano zrozumiał i że będzie wiernym poddanym i sumiennym pracownikiem. Książę przyjął to przyrzeczenie podaniem ręki.

Następnie zabrał głos dr. Małachowski i najprzód podziękował ks. Sanguszce za cenną radę, w jakim kierunku zarząd miejski powinien działać. Przyjął tę radę z wdzięcznością nietylko dlatego, bo ją wypowiedział szef rządu krajowego, ale też i dlatego, bo słowa jej są uznaniem dla działalności rady miejskiej, zawsze pracującej w kierunku uprzystępnienia dobrodziejstw cywilizacyi jak najszerszym warstwom ludności.

Dziękując dalej za przyrzeczenie, iż sprawy miejskie przychylnie będą przez rząd traktowane, zapowiedział nowy prezydent, że to czego się miasto będzie domagało od rządu, wcale nie będzie skromnem żądaniem. Miasto będzie się domagało wiele, wychodząc z tej zasady, iż interes miasta jest interesem kraju. W szczególności miasto liczy na skuteczną pomoc rządu w sprawie akcyzy miejskiej, szkoły kadetów, przeniesienia domu karnego dalej od środka miasta, w sprawie dworca kolejowego, ujednostajnienia podatków itd., a natomiast z chęcią ofiaruje pomoc swoją dla reorganizacyi i ulepszenia straży policyjnej, dla poparcia rozwoju szkolnictwa i starań o pomieszczenie i zaopatrzenie wojska. Mowę swą zakończył dr. Małachowski okrzykiem na cześć cesarza, który to okrzyk Rada po trzykroć powtórzyła

Potem ks. Sanguszko z r. Mautnerem odjechał do namiestnictwa.

Wtedy po kilku słowach przemowy włożył ustępujący prezydent p. Ed. Mochnacki odznakę przewodniczącego, złoty łańcuch z herbem miejskim, na szyję swego następcy i życzył mu powodzenia staropolskiem słowem: Szczęść Boże!

Dr. Małachowski powitany oklaskami przemówił do rady, wskazując najpierw na ważność chwili, bo po raz pierwszy spełnił się na jego osobie akt autonomiczny przelania władzy z ustępującego prezydenta na nowo obranego symbolicznie przez włożenie łańcucha, a także dlatego, bo zarząd miasta wstępuje w nowy okres, odgraniczony od dawnego nowym statutem miejskim. Następnie rozwinął dr. Małachowski program działalności rady, znany już z wielokrotnych omówień, a nareszcie zapewnił, że szczególną uwagę poświęci temu, aby tok spraw miejskich był pospieszniejszy i aby sprawa zaopatrywania ubogich miejskich doczekała się jak najkorzystniejszego załatwienia.

Do gremium magistratu zwrócony zaznaczył dr. Małachowski, że obowiązkiem służby miejskiej jest równe traktowanie wszystkich interesentów bez najmniejszej różnicy i uprzejmość jednaka dla wszystkich — my bowiem tj. magistrat jest dla ludności, nie zaś ludność dla magistratu.

Programową tę mowę zakończył dr. Małachowski zapewnieniem, że bronić będzie razem z Radą każdego atomu autonomii, a bronić będzie gorąco, bo jedną ma tylko duszę i tę oddał ojczyźnie i miastu.

Słowa to przyjęto gromkimi oklaskami.

Wspomniał też dr. Małachowski o wielkich zasługach nstępujących kierowników zarządu miejskiego i prosił tak p. Ed. Mochnackiego jako też i dra Z. Marchwickiego, aby rady swej doświadczonej nie skąpili i dalej radzie miejskiej.

Następnie radca Lukas odczytał rotę przysięgi, przyrzekającej wierność monarsze i sumienność w wypełnianiu obowiązków najpierw p. K. Szajerowi, który powtórzył jej słowa za dr. Małachowskim, a następnie p. M. Michalskiemu, którym obu podał dr. Małachowski rękę i którzy obaj w krótkich słowach zapewnili radę, że z całych sił pracować będą dla dobra miasta.

Potem dr. Małachowski włożył obu wiceprezydentom odznaki ich nowej godności tj. mniejsze łańcuchy złote.

Następnie cała rada wśród dźwięków muzyki ustawionej przed ratuszem wyjechała do gmachu namiestnictwa przedstawić się ks. Sanguszce.

Tymczasem w sali ratuszowej zgromadzili się wszyscy urzędnicy i funkcyonaryusze miejscy i ciało nauczycielskie szkół miejskich, a gdy wszedł p. Mochnacki, przemówił serdecznie wiceprezydent magistratu p. Romanowski, dziękując ustępującemu prezydentowi za jego przyjaźń i ojcowską opiekę, jakimi otaczał zawsze urzędników miejskich.

To samo wypowiedział następnie p. Tokarski, inspektor okręgowy imieniem nauczycielstwa lwowskiego. Odnośne adresy odczytali z albumu, równocześnie ofiarowanego p. Mochnackiemu, pp. radca Lukas i dyrektor szkolny Borecki.

P. Mochnacki wzruszony do łez podziękował w krótkich słowach za tę serdeczną owacyę, a gdy schodził z podjum i rozpłakał się, z piersi wszystkich obecnych wzniósł się grzmiący, potrójny okrzyk: Niech żyje!

Za chwilę powróciło nowe prezydyum miasta z gmachu namiestnictwa, a powitał je w osobie dr. Małachowskiego krótką przemową p. Romanowski.

Dr. Małachowski w odpowiedzi na to przypomniał jeszcze raz urzędnikom miejskim, że obowiązkiem ich jest publiczność traktować równo i równo uprzejmie, a następnie stwierdziwszy, że opinia o działalności magistratu nie jest dobrą, zapewnił, że z całą usilnością będzie się starał — jeżeli ta opinia jest postępowaniem jednostek usprawiedliwioną — jednostek tych się pozbyć, jeżeli zaś nie jest usprawiedliwiona, uczynić wszystko, aby przekonać ogół miejski, iż magistracka gospodarka jest wzorową.

Zapowiedział dalej, że będzie nieubłaganym dla lenistwa, złej woli i chciwości, a o ile surowym będzie na wewnątrz pro foro interno, o tyle na zewnątrz pro foro externo dbać będzie o godność i szacunek dla miejskich magistratur.

Niemniej zapewnił dr. Małachowski nauczycielstwo lwowskie, iż zarząd miasta zawsze będzie otaczał serdeczną opieką szkolnictwo miejskie.

Po tej przemowie, zwiastującej nową a pożądaną epokę w gospodarce miejskiej i w zarządzie sprawami miejskimi, przedstawiali się nowemu prezydentowi przedstawiciele departamentów magistrackich i na tem się uroczystość zakończyła.

Zapiski osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał dziś popołudniu pociągiem kuryerskim do Przemyśla.

Dr. Aleksander Tchórznicki, prezydent wyższego sądu kraj. we Lwowie, jak nam telegrafują z Wiednia — otrzymał godność tajnego radcy. P. Tchórznicki bawi obecnie na urlopie w Niemczech w Szlezwigu u państwa Schillerów w Bughagen koło Rabel.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: ks. Błażeja Kotfisa katechetą rz. kat. w Pilźnie, Henrykę Marossanyi w Tłumaczu, Eugeniusza Walawskiego i Karola Ziobrowskiego w Knihyninie wsi, Julię Ortyńską w Sanoku, Mikołaja Powcha w Krzywicach, ks. Czesława Masnego katechetą rz. kat. w Tarnobrzegu, Franciszka Lachiewicza w Rymanowie, M. Józefę Szmydową w Milczy, Helenę Nyczównę w Brzesku, Wal. Majeranowskiego w Podhajcach, J. Keffermüllera w Buczaczu; Józefa Sadowskiego i Balbinę Sadowską w Ochotnicy na Jamnem; Juliana Richtera w Glinnej, Władysława Hilewicza w Rudnie, Bronisławę Konopkowę w Winniczkach, Józefa Sobolewskiego w Manasterzu, Filipinę Staromiejską w Chłopicach, Stanisława Golińskiego w Bilce królewskiej, Maryę Steczkowską w Zakrzowie, Antoniego Sawaryna w Kruszelnicy, Albina Smoczkiewicza w Leszczowatem, Olgę Fischerównę w Trzebini, Władysława Przygodzkiego w Żółkwi Antoniego Iwińskiego w Skorykach, Michała Turczańskiego w Nowosiółce Jazłowieckiej, Kazimierza Strzeleckiego w Spasie, Pawła Hryniszaka w Kniaziołuce, Maksymiliana Klaga w Jelnej, Jakóba Urbana w Muchaczu, Herminę Duminównę w Medenicach. Michała Steciowa w Niedźwiedzy, Michała Kizimowicza w Kujdanowie, Antoniego Kaczmarskiego w Woli Jakóbowej, Michała Diducha w Potoczku, Józefę Demelównę w Olesku, Stefana Skrypczuka w Wolicy Komarowej, Władysława Rayssa w Opulsku, Jakóba Prychitkę w Pietryczach, Stefana Zwarycza w Teteweczycach.

Rada szkolna kraj. zamianowała zastępcami nauczycieli w szkołach średnich: Jana Piętkę w gimn. św. Jacka w Krakowie, Antoniego Bielaka w gimn. św. Bnny w Krakowie, Tadeusza Łopuszańskiego w szk. realnej w Krakowie, Jana Kopacza w gimn. akad. we Lwowie, Klemensa Hlibowickiego w gimn. w Tarnopolu.

Rada szkolna kraj. przeniosła zastępców nauczycieli w szkołach średnich: Baz. Winiarza ze Lwowa i Sew. Wolańskiego ze Złoczowa do gimn. I. w Przemyślu, Jana Manulaka z Kołomyi do gimn. II. w Przemyślu, Józefa Burzyńskiego z Kołomyi i Maryana Barańskiego z Sambora do gimn. w Stanisławowie, Maryana Kocowskiego z Buczacza i Józefa Wierzbickiego z Stanisławowa do gimn. w Samborze, Bazylego Hrycewicza ze Lwowa do gimn. w Brzeżanach, Włodzimierza Połotnickiego ze Lwowa do gimn. w Jarosławiu, Dominika Żelaka ze Złoczowa do szkoły realnej w Stanisławowie, Konrada Rafałowskiego ze Lwowa do gimn. w Tarnopolu, Maryana Burzyńskiego z Krakowa do gimn. w Tarnowie, Franciszka Popiołka z Jasła do gimn. w Sanoku i zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Tadeusza Cwojdzińskiego nauczyciela w gimn. w Brzeżanach.

Rada szkolna krajowa zamianowała Bazylego Wąsowicza zastępcą naucz. w sem. naucz. męskiem w Samborze, Władysława Gürtlera zast. naucz. szkoły ćwiczeń w sem. naucz. męskiem we Lwowie.

Obrazek rodzajowy malowany pendzlem autentycznym na tle stosunków lwowskich. Franciszek Rybka doniósł inspekcyi policyjnej, że wyszedł wczoraj rano o godz. 7 na plac Krakowski, by ugodzić robotników do budowy na ul. Sykstuskiej. Robotnicy usłyszawszy, iż Rybka chce ich wziąć do roboty u budowniczego Gołąba, a wiedząc, iż u niego źle płacą, poczęli wykrzykiwać, iż tam nie pójdą do roboty, a jeden z nich uderzył Rybkę kamieniem w głowę dwa razy tak, iż mu w dwóch miejscach głowę skaleczył, poczem natychmiast uciekł. Rybkę opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej.

Mieszkańcy ulicy „Lenartowicza" za pośrednictwem pisma naszego proszą magistrat, by przed nadejściem jesieni zarządził naprawę części chodnika położonego między ulicami Krzyżową i Nabielaka, gdzie po deszczu na 6 cm. w błocie brnąć muszą. Dziesięć fur gruzu i dwóch robotników wystarczy do usunięcia złego.

Odpusty. Miłą wiadomością podzielić się możemy z odwiedzającymi nasze miejsca odpustowe; oto w dniu 14 bm. przypada uroczystość „Podwyższenia św. Krzyża", która gromadzi w tym dniu tysięczne tłumy pobożnych w Milatynie, jednem z najsławniejszych miejsc odpustowych. Na tę to uroczystość przybędzie tego roku powszechnie szanowany i zacny najprzewielebniejszy ks. arcykiskup Issakowicz i uświetni ją odprawieniem tamże solennej sumy.

W szkole dla leśniczych w Bolechowie ukończyli kurs z bardzo dobrym postępem: Konstanty Obmiński, Kornel Kobrzyński, Józef Zieliński, Józef Terlecki, Jan Maykowski i Mieczysław Korasiewicz; z dobrym postępem: Leon Bigo, Wilhelm Łosik, Karol Duffek, Konstanty Strzetelski, Emil Unsin i Jan Góralewicz; z dość dobrym postępem: Aleksander Kisielewski, Zygmunt Kurzweil, Władysław Ajdukiewicz i Józef Grochmalicki.

Ze Zbaraża piszą nam: Wieść o ochronce, pod kierownictwem PP. Felicyanek w naszym kresowym grodzie otworzyć się mającej, uzupełniam z wyrazem wdzięczności za przychylne słowa, a w miłej nadziei, że szczegóły tej sprawy w najszerszych kołach serca do ofiarności poruszą. Pominę potrzebę ochronki, zbyteczna uzasadniać doniosłość ochronki, o tem radził lwowski katolicki wiec, — potrzeba i doniosłość ochronki dla dzieci w Zbarażu z powodu miejscowych warunków występują snopem światła wśród mroku, a ochronka, jak długo wyczekiwane spływające wreszcie zmiłowanie Boże. Bogu też z głębi serca dziękuję, wdzięczność głęboką wyrażam Przew. M. Maryi Magdalenie, generalnej Matce Zgr. PP. Felicyanek, że wśród natłoku próśb moją prośbę zawsze na wierzch wydobywała, a wreszcie siostry do Zbaraża przeznaczyć raczyła. Przy innej sposobności podniosę zasługę wszystkich za współudział w staraniach i za ofiary; pomówmy o obecnym stanie sprawy. Dzięki zabiegom dra Tadeusza Niementowskiego uzyskaliśmy z funduszów t. zw. spółki zbaraskiej 1469 zł. z tych 1000 do funduszu zarodowego a resztę na pokrycie potrzeb wstępnych; zarząd klasztoru OO. Bernardynów, zrzekając się znacznego czynszu, oddał do użytku ochronki obszerny dom z ogrodem, członkowie komitetu opiekuńczego, a za nimi inni poskładali deklaracye na ofiary w gotówce lub naturze, a komitet przyjął warunki podane przez Przew. Matkę gen. zgrom. PP. Felicyanek i zobowiązał się jednomyślną uchwałą dążyć do zbudowania własnego domu dla ochronki.

Z powodu znacznych wydatków na wy-

prawę i sprowadzenie Sióstr, na urządzenie wewnętrze i inwentarz domowy, naszkicowany budżet wiele pozostawia do życzenia, zwłaszcza, że Panny Felicyanki, jak wszędzie, pragną mieć domową kapliczkę i że wypadnie dzieci w ochronce chociaż raz na dzień żywić. Nie tracimy otuchy, ufamy w opatrzność Ojca niebieskiego, że w Zbarażu i w okolicy znajdą się serca dobre i ręce ofiarne, a ja, jako zawiadowca parafii i skarbnik komitetu z całą pewnością liczę na tych, którzy na słowo uwierzą, że warunki naszego życia bardzo trudne i ciężkie, liczę i na tych, którzy choć z opowiadania wiedzą, jak ważnymi dla Ojczyzny są posterunki kresowe i na tych liczę, których z pobudek religijnych żadnej prośbie nie odmawiają. Raz wśród narad, a były i panie, podniesiono myśl, jakby łatwo stanąć mogła ochronka, nawet zakład wychowawczy, gdyby orzeł nasz, Henryk Sienkiewicz, z rzeszą czytelniczek i czytelników powieści „Ogniem i mieczem" zechcieli nas wspomódz; groszowe tylko składajcie ofiary, a starczy na wszystko dla potomstwa tych, którzy ogniem i mieczem tyle razy nawidzani, ginęli lub w jasyr szli, niech cienie niezliczonych bohaterów poprą moją prośbę za wnukami krwawego nieszczęścia ojczystego.

Wreszcie nadmieniam, że Siostry Felicyanki do Zbaraża przeznaczone, odprawiają obecnie ćwiczenia duchowne w Krakowie na Smoleńsku, poczem zaraz do Zbaraża wyjadą.

Proszę wszystkie Szan. Redakcye pism polskich najuprzejmiej a gorąco o łaskawe powtórzenie tej korespondencyi. *O. Letus Olszewski* przełożony konwentu OO. Bernardynów i zawiadowca parafii.

Pociągi spacerowe. Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia, że z dniem 10 bm. zastanawia się ruch pociągów lokalnych kursujących między Lwowem a Brzuchowicami i na odwrót.

Niezwykła wystawa otwarta jest od pewnego czasu w gmachu londyńskiej izby handlowej. Jest to wystawa tego, czego Wielka Brytania nie ma. Powolne lecz stałe wypieranie przemysłu angielskiego przez niemiecki zwróciło uwagę rządu angielskiego, który ze wszystkich kolonij angielskich kazał zgromadzić przedmioty, cieszące się zbytem, a nie pochodzące z fabryk angielskich i urządził z nich wystawę, bardzo podobno pouczającą, a nawet o wiele ciekawszą, niż wszelkie wystawy przemysłowe, na których nagrody zwykle przysądzane bywają nie za właściwą produkcyę fabryczną, ale za „majstersztyki", specyalnie na wystawę przygotowane.

Mundur prezydenta. W Paryżu zastanawiano się nad pytaniem, czy przypadkiem prezydent republiki nie zniknie bez śladu w swoim czarnym fraku na tle świetnych złocistych mundurów świty carskiej. Bardzo poważnie naradzał się nad kwestyą stroju prezydenta cały gabinet i przy tej sposobności miał też raz na zawsze rozwiązać kwestyę stroju galowego prezydenta rzeczypospolitej. Podobno się nawet zgodzono na taki strój, który miałby się składać według *Figara* z kapelusza z białym piórem, oznaką naczelnego dowództwa wojskami, z surduta krojem fraków dyplomatycznych barwy niebieskiej, jako narodowej francuskiej. Na nim miało być pełno złotych haftów, liści dębu, akantu, wawrzynu i bratków, a oprócz tego herb Francyi po obu stronach. Do tego haftowana biała szarfa, na której miała zwisać szpada z cyzelowaną rękojeścią. Tak samo jak frak byłyby i pantalony haftowane. Byłby to strój na dzień, na wieczory zaś miał prezydent wdziewać pantalony do kolan z białego atłasu i trzewiki o srebrnych sprzączkach. W Hawrze miał Faure oglądać już rysunki tego stroju, a może go nawet już probować. Przy tej sposobności mieli też i ministrowie otrzymać stylowe mundury. W ostatniej chwili zaniechano wszystkiego już to z obawy przed szyderstwami i drwinami, już też przed szowinizmem demokratycznym. Uniform, szpada, epolety, toż to dyktatura. Tym sposobem samodzierzcę rosyjskiego przyjmie prezydent i ministrowie francuscy w zwyczajnych frakach.

Stanowisko Polaków w Bułgaryi. Z Sofii pisze korespondent *Dzien. pozn.* Stanowisko Polaków w Bułgaryi było za czasów Stambułowa bardzo dobre. Okazywano nam zarówno ze strony rządu jako też i ludności wiele sympatyi, a kilku Polaków w służbie rządowej i na innych stanowiskach wybiło się na wierzch. Teraz przy wietrze rosyjskim nastąpiła co do nas zmiana. Polskie sympatye u tąpiły rosyjskim miejsca. O Bułgarach można śmiało powiedzieć to, co o Grekach mówi przysłowie rzymskie, mianowicie: bulgarica fides, nulla fides. Kto bowiem budowałby na stałości Bułgarów, miałby gmach z kart przed sobą. Bułgar zmienia się w miarę interesu najprzód osobistego a potem politycznego i narodowego. Kameleonów politycznych pełno tu na najwyższych nawet stanowiskach. Charakter narodowy Bułgarów, śmiało to rzec można, nie ma w sobie prawie nic słowiańskiego. Bułgar jest skryty, chciwy zysku, naginający się jak trzcina raz w tę, to znowu w tamtę stronę, w miarę, jak tego wymaga interes; podstępny i niewzdragający się przed napadem wroga z tyłu. Z drugiej strony posiada on także zalety, które rzadko natrafić można pomiędzy ludami słowiańskiemi. Bułgar jest pracowity, zapobiegliwy i oszczędny aż do skąpstwa. Przeciwieństwo bułgarskiego charakteru narodowego najlepiej albo raczej najwypuklej ujawnia się przez porównanie go z charakterem sąsiadujących Serbów. Co za kontrast! Serb jest lekkomyślny — Bułgar działa zawsze z głębiej obmyślaną rozwagą; Serb jest marnotrawnym, Bułgar skąpym; Serb lubi marzyć i nygusować, Bułgar zapatruje się zimno i trzeźwo, nygusuje dopiero po pracy.

Zmarli. Ks. Jan Stojek T. J., Sandeczanin, znany w szerokich kołach naszego społeczeństwa jako profesor jeneralny w konwikcie tarnopolskim, superyor w Łańcucie, a potem we Lwowie, misyonarz, a na ostatku proboszcz w Starejwsi, umarł d. 7 bm. w Starejwsi w 58 roku życia swego. Życie jego kapłańskie odznaczało się głęboką wiarą, gorliwością w spełnianiu obowiązków i tą przejrzystą piękną cnotą, która wszystkich pociąga do siebie. W stosunkach był łatwy, słowny, rzetelny, w pożyciu sympatyczny, uprzejmy, gościnny. Nie dziw więc, że wszyscy, którzy go znali bliżej, szczerze go kochali i wysoko cenili.

*** Nieznany wiersz Krasińskiego.** W ostatnim zeszycie *Biblioteki Warszawskiej* zamieszcza p. Meyt nieznany wiersz Krasińskiego, napisany w r. 1836 do p. Bobrowej:

Czy pomnisz jeszcze na dożów kanale
Gondolę moją w weneckiej żałobie?
Czy pomnisz, jakem ja wiosłował tob'e,
Patrząc na ciebie, patrzącą na fale?..

Pod „Mostem westchnień" i moje westchnienia
Słyszane były Krew moja płynęła
Blizko krwią ofiar zlanego więzienia,
Lecz jak krew ofiar w głazy nie wsiękneła.

Wróciła nazad i szałem mi płonie
W sercu głęboko, na nieszczęście moje,
Bo ty daleko, a ja w innej stronie
I dla nas szczęścia wyczerpnięte zdroje!..

Bądź mi spokojna, patrząc na tej twarzy
Posępne rysy. — Jeśli zginąć trzeba,
Po mojej śmierci niechaj ci się marzy,
Żem był szczęśliwy i wrócił do nieba...

Cennik nasion jarzynnych i kwiatowych firmy tutejszej ogrodniczej p. L. Freegego dołączamy dzisiaj do naszego dziennika, z tem nadmienieniem, że firma ta zasługuje na wszelkie zaufanie, jako krajowa, a mogąca wytrzymać konkurencyę z obcemi. Wystarczy przypomnieć zaszczytne odznaczenia, jakie p. Freego zdobył na ostatnich wystawach naszego Towarzystwa ogrodniczego w każdym dziale producyi ogrodniczej, wobec tego byłoby szkodą poprostu wysyłać grosz nasz do obcych kieszeni, gdy krajowa produkcya stoi zupełnie na wysokości zadania. Dodać należy, że cennik p. Freegego odznacza się bardzo praktyczną nowością, mieści bowiem fachowe objaśnienia produkcyi roślin z nasion, co dla hodowców ma wielkie znaczenie, pozwala im bowiem pracować z zapewnieniem dobrego wyniku i chroni przed szkodliwymi nieraz eksperymentami.

Ostatnie wiadomości.

Węgierska deputacya kwotowa zbierze się 19 bm. na posiedzenie celem wysłuchania referatu dr. Falka i uchwalenia drugiego nuntium. Nie ulega wątpliwości, że nuntium to będzie odmowną odpowiedzią na nuntium deputacyi austryackiej. Po ogłoszeniu tej odpowiedzi deputacyi węgierskiej, rozpoczną się ustne omawiania członków obu deputacyj, które odbędzie się w Budapeszcie — przed 10 bowiem laty analogiczne takie omawianie odbyło się we Wiedniu.

Köln. Ztg. donosi z Warszawy, iż car zarządził, aby hr. Szuwałow dla szybszego wyzdrowienia rozpoczął urlop; po wyzdrowieniu objąć on ma ministerstwo dworu cesarskiego. Następcą Łobanowa ma zostać przyjazny dla trójprzymierza młodszy dyplomata, prawdopodobnie ambasador wiedeński hr. Kapnist.

Według petersburskiej depeszy paryskiego *Tempsa*, uważaną jest za prawdopodobną nominacya wiedeńskiego ambasadora, Kapnista ministrem spraw zagranicznych w miejsce Łobanowa. Zdaje się potwierdzać pogłoska, iż hr. Kapnist otrzymał wezwanie towarzyszenia carowi w jego podróży do Francyi.

Francuski minister spraw zagranicznych przeznaczył 10.000 franków na wsparcie Ormian w Konstantynopolu.

Mieszkającego w Belgradzie czarnogórskiego emigranta Marka Bazkowica, zasztyletowali inni Czarnogórcy za to, że ogłosił broszurę przeciw księciu Nikicie.

TELEGRAMY.

Bielsko d. 10. września.

Przy wczorajszych wyborach z gmin wiejskich do sejmu śląskiego nie zaszła żadna zmiana. Pozostał ten sam stosunek, który istniał dotychczas — a mianowicie na 9 mandatów przypadło znowu po trzy na każdą narodowość: polską, czeską i niemiecką. Dotychczasowi posłowie polscy ks. mons. Świeży, dr. Michejda i Jerzy Cienciała, tudzież czescy ks. Gruda, dr. Hruby i dr. Stratil ponownie zostali znaczną większością głosów wybrani.

Wiedeń d. 10. września.

Pogłoskom o zamierzonem rozwiązaniu Rady państwa zaprzeczają ze stron urzędowych.

Na pierwszem posiedzeniu Izby posłów złoży minister skarbu dr. Biliński expose finansowe i da wyjaśnienia o stanie rokowań ugodowych.

Wiedeń d. 10. września.

Zarządzca lasów i domen Franciszek Zajączkowski w Kosowie zamianowany został lustratorem.

Gorycya d. 10. września.

Przez całą drogę od Tarvis witała ludność prezesa gabinetu hr. Badeniego z wielkim zapałem. Na wyżynie Predilu oczekiwali go słoweńscy posłowie sejmowi, duchowieństwo, burmistrze i liczne tłumy, które wznosiły entuzyastyczne okryki „Zivio" na cześć rządu.

Wśród huku salw moździerzowych i nieustannych owacyj wjechał hr. Badeni do Flitsch, gdzie u bramy tryumfalnej oczekiwali nań burmistrz z całą Radą miejską, duchowieństwo, weterani, naczelnicy władz i liczne zastępy ludności.

We Flitsch spożył hr. Badeni obiad i wywiadywał się szczegółowo o stosunki krajowe, poczem żegnany serdecznie przez ludność odjechał do Gorycyi.

Do Gorycyi przybył o godz. 10. wieczorem. Kapela powitała go hymnem ludowym, poczem odegrała serenadę przed jego mieszkaniem.

Brüx d. 10. września.

Ubiegłej nocy znów zapadła się ziemia w kilku miejscach. Domy zamieszkałe nie są zagrożone. Prowizorycznie wstrzymano ruch kolejowy, gdyż i na torze kolei osiecko-cieplickiej pokazały się szczeliny i wklęśnięcia gruntu.

Berlin d. 10 września.

Poseł ks. Radolin miał dłuższą rozmowę z kanclerzem Hohenlohem i sekretarzem stanu Marschallem.

Berlin d. 10. września.

Berl. Tageblatt donosi z Konstantynopola: Armeńczycy, którzy udali się za granicę, napotykają trudności przy wylądowaniu w obcych portach. W Rosyi i Francyi przyjmowano dotychczas tylko tych Armeńczyków, których konsulaty wyprawiły, wszelako otrzymały konsulaty nakaz żadnego już nie wyprawiać. Rumunia stanowczo odmówiła przyjmowania lub przepuszczania Armeńczyków. Wielu Armeńczyków tutejszych chciało przejść na prawosławie greckie, albo na wiarę mahometańską, ale ani patryarcha carogrodzki, ani rząd turecki na to nie przystaje. Patryarcha kilku Armeńczykom, którzy z taką prośbą przybyli, oświadczył, że to na razie niemożliwe. Poczem Armeńczycy prosili, aby im wolno było pozostawić skrzynię ze świecami, które z okazyi przejścia chcieli ofiarować do kościołów greckich i już ze sobą przynieśli. Gdy w patryarchacie otworzono skrzynię, znaleziono pomiędzy świecami bomby ukryte.

Ateny d. 10. września.

Wczoraj powrócili tu wszyscy oficerowie i podoficerowie, którzy zbiegli z szeregów i udali się na Kretę walczyć w szeregach powstańczych. Odprowadzono ich pod eskortą do aresztu. Mówią, że stawieni oni będą przed sąd cywilny, gdyż działali w spółce z osobami cywilnemi. Szesnastu z nich zawiadomiono, że zapadł przeciw nim wyrok śmierci. Wyrok ten wykonany zostanie w forcie Catamidi Nauplu.

Paryż d. 10. września.

Zygmunt Kaczkowski umarł.

Barcelona d. 10 września.

Wszyscy uwięzieni republikanie zostali na wolność puszczeni.

Kopenhaga d. 10. września.

Para carska przybyła tu wczoraj. Prasa zachowuje się wobec odwiedzin cała z wielką rezerwą.

Kopenhaga d. 10 września.

Carstwo przybyli tu wczoraj w południe na pokładzie jachtu „Gwiazda polarna". Na placu lądowania oczekiwali ich królestwo duńscy, następca tronu z żoną i księżną Walii. Carstwo wylądowawszy pojechali przez bogato udekorowane ulice stolicy na zamek Bernsdorf.

Chrystyania d. 10 września.

Przybył tu Nansen i był przez niezliczone tłumy entuzyastycznie przyjmowany.

Lincoln d. 10. września.

Zwolennicy waluty srebrnej postawili kandydaturę Briana na przezydenta Stanów Zjednoczonych. Tłumy urządziły Brianowi owacyę.

Londyn d. 10. września.

W doniesieniach prasy co do przyszłej wizyty carstwa w Balmoralu jest wiele przesady. *St. James Gazette* zapewnia, że nie będzie tam żadnych wielkich festynów. Królowa przyjmie carstwo jako swoją ulubioną wnuczkę i jej małżonka. Obiadów galowych nie będzie, i nie byłyby też możliwe, skoro główni dostojnicy angielscy są po różnych stronach świata rozprószeni, i królowa w Szkocyi dworu nie posiada. Różnica między cichem przyjęciem familijnem a imponującym ceremoniałem w Austryi i Niemczech może uderzy cara, ale zapewne wcale niemiłą mu nie będzie.

Londyn d. 10 września.

Z Marsylii donoszą: Dyrektor policyi zapowiedział, że przybyłych tam i czasowo w areszcie internowanych Armeńczyków (którzy napadli byli w Konstantynopolu na Bank ottomański lub należeli do centr. komitetu armeńskiego), wnet wyprawi do Nowego Jorku. Oświadczyli oni pewnemu korespondentowi angielskiemu, że nienawidzą wszystkiego co angielskie, Anglicy bowiem przyrzekli im wolność i słowa nie dotrzymali.

Nowy Jork d. 10 września.

Lihungczang wybrał się z powrotem do domu nie przez Kalifornię, ale przez Kanadę (posiadłość angielska). Wyrażał się tutaj bardzo ostro o ustawie Stanów Zjedn. wymierzonej przeciw Chińczykom. „Z jakiem czołem — dodał — mógłbym pokazać się moim rodakom w Kalifornii?" Dumę „Amerykanów" (tak zowią siebie obywatele Stanów Zjedn.) szarpnął Lihungczang nielitościwie powiedzeniem, że wszystko, czem są, mają zawdzięczać Anglii. Irlandczyków amerykańskich, których posądza, że są sprawcami wspomnianej ustawy, szarpnął znowu twierdzeniem, że Chińczycy więcej warci są od Irlandczyków.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 10. września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 378·12, Kredyty węgierskie 415·50, Unionbank 307·—, Länderbank 258·—, staatsbany 374·37, Lombardy 104·50, kolej północnowschodnia 275·75, tytoniowe 166·50 Rima 248·50 Alpiny 89 —, renta majowa 101·75, losy turec. 51·80, Marki 58·65.

Frankfurt dnia 10 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 319·75 (376·43), statsbany 316·87 (373·31), lombardy 91·62 (104·96), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 10. września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 375·50, węg. zakład kredytowy 412·50, anglobanki 157·50, lenderbanki 256 —, koleje państwowe 372·25, elbethal 282·50 akcye tytoniowe 166·—, alpiny 87·90, losy tureckie 51·50, unioubanki 304·—, ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 września.

Hotel Żorża. R. ks. Puzynina z Narola, M. Lipska z Wołynia, R. Grocholski z Rożysk, Wł. Gniewosz z Kontów, N. Kieszkowska z Łuki, Wł. Dembowski z Siar, A. Wiszniewski i A. Witkowski z Plichowa, St. Moysa z Rudnik, W. Jasiński z Olszanicy.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—	–	Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—				—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj					9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	5·45		Z Sokala i Jarosławi via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·–	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						1·20
—						w święta				1·20		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				1·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/4				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

2

ZŁOTO.

Studyum amerykańskie.

Warstwy te ciągną się wogólności z północnego wschodu na południowy zachód, a są i takie, które w innym kierunku biegną, a nawet w niektórych wypadkach pod kątem prostym się krzyżują. Urzędową kartę, prawnie za taką uznaną, która zawiera różne kopalnie a względnie „claim'y"— przywileje poszczególnych osób — można było ustalić dopiero po pokonaniu wszelkich trudności i krwawych strzelaninach, bo wiele „claim'ów" pierwsi „prospector'owie" wyznaczali w największym pospiechu i na śniegu, a w dodatku nabyte zostały w takim czasie, że jednemu niepodobna było wiedzieć, co drugi robił. I tu także miała zastosowanie stara zasada, że tego należało uważać za prawego właściciela, kto pierwszy był na miejscu — od tego czasu wszystkie zgłoszone prawa kopalniane wciągnięto w księgi i tylko spory prawne są teraz możliwe.

Masa publiczności zapoznała się z nazwiskiem Cripple-Creek'u po raz pierwszy dopiero przed dwoma mniej więcej laty, gdy dwa towarzystwa kolejowe w gorączkowych staraniach ubieżenia siebie wzajemnie i otrzymania koncesyi na złoty dystrykt, wzajemnie się licytowały. W razie, gdyby były jeszcze jakie wątpliwości co do tego, czy w owym dystrykcie odkryto istotnie nowe eldorado, musiałby je zniweczyć fakt, że wschodni kapitaliści byli gotowi równocześnie dwie linie kolejowe tam dotąd zbudować. Rozumowano, że ostrożni finansiści nie wpadliby nigdy na podobną myśl, gdyby szanse nie były zupełnie pewne — złotodajne.

Po pierwszem odkryciu złota nad Cripple-Creek'iem nastąpiła z natury rzeczy nieunikniona gonitwa wszystkich „desperados'ów" całych Stanów Zjednoczonych do miejsc złotonośnych — są to ludzie, którzy nie ominą żadnej sposobności, w której by można pieniądze zrobić i których nie może brakować podczas żadnego otwarcia rezerwacyi, podczas żadnej wypłaty jakiemu plemieniu Indyan, podczas niczego i nigdzie, gdzie mogłaby zajść możliwość „popracowania rewolwerem lub ciężkim nożem". Skoro raz doszedł „boom" do właściwych rozmiarów i okazał się „correct", potrzeba już było tylko krótkiego czasu, aby w owej dzikiej pustej dolinie skalnej RockyMountains'u, po którego kamienistych stepach dotąd tylko trzody dzikich owiec tam i sam biegały, albo indyjski trepr rozkładał obozowiska i drapał się po ścianach za tymi wełnistymi stworzeniami — aby tam się zgromadziła ludność 20—30 tysięczna, która cała pośrednio albo bezpośrednio żyje z „Miningbusiness'u". Jakby je kto przez noc ze szkła wydmuchał, powstały w dolinie między złotodajnymi pagórkami „miasteczka" i podczas gdy we wnętrzu gór „prospectorzy" złota szukali, na zewnątrz po dolinach robili lądowi spekulanci kolosalne majątki. Najznaczniejsze z tych miast, samo Cripple-Creek ma dzisiaj 4.500 mieszkańców, nie jest już jednak wcale typowem miastem kopalnianem. Stosunkowo łatwo się do niego dostać, pomiędzy sąsiednimi osadami jest najstarsze, a przeto w jego wnętrzu oddawna już nie panuje owo gorączkowe podniecenie, wściekłość gry i ochota do strzelania, bez czego świeżego miasteczka górniczego w Ameryce poprostu wyobrazić sobie nie można. Przeciwnie nastały tu dosyć uporządkowane stosunki.

Dosyć dziko toczy się natomiast życie jeszcze w najnowszym, jakich 20 mil ang. od Creeple Creek'u oddalonym „Mining Camp'ie". Mimo że powstał on dopiero przed kilku tygodniami, liczy już 900 mieszkańców. Składają się na tę liczbę przeważnie kopacze złota, którzy tu przyciągnęli w nadziei bogatszych odkryć, a także „gambler'y" i „desperados'y" którym już w Cripple Creek'u zaczynało być nadto gorąco. Również o cztery mile na południowy wschód od poprzedniej położona osada „Victor" liczy już dziś 4000 mieszkańców, podczas gdy inne osady taki „Balfour", „Geove Creek" i „Bear Creek" założone pod najpomyślniejszemi auspicyami natknęły się na przeszkody w rozwoju i będą musiały zniknąć, ponieważ się niestety nie spełniły nadzieje co do zawartości złota w tamtejszych kamieniach.

Jak bogate są na ogół warstwy kamienne w dystrykcie Cripple-Creek'u, o tem przekonać się stąd można, że ostatni ładunek, wysłany z West-Creek'u do Denver'u stolicy stanu Colorada, z 1200 funtów rudy dał złota wartości 360 dolarów.

Charakterystycznem i ważnem dla szerokiej publiczności jest też i to, że mimo gorączki spekulacyjnej akcyami kopalń złota, gorączki dochodzącej obecnie w Coloradzie do szczytu i przesilenia, tylko znikomo małą ilość akcyj min państwowych, uznanych za najbogatsze, handlarze kupują i sprzedają i że także udziały prywatnych kopalń, znanych z obfitości, znajdują się w rękach zupełnie pewnych.

Inne, mniej wartości mające, są naturalnie zawsze do nabycia i to aż do zbytku. Tak „Little Jolly-Mine" w Leadville'u jedna z najbogatszych kopalń w stanie, odkryta zaledwie przed trzema laty, a przynosząca swoim właścicielom z produkcyi brutto 2,500.000 dolarów, milion czystego zysku, jest w posiadaniu zamkniętej korporacyi, która własne akcye roztropnie dla siebie samej zachowuje i wcale ich w handel nie puszcza. Tak samo się rzecz ma z odkrytym przed rokiem w San Miquel County „Tombey-Mine'm", który już teraz daje miesięcznie 40.000 dolarów dywidendy — to samo też z odkrytym w San Juan County „Silver-Ware-Mine'm", który codzień wysyła pociąg kolejowy pełen złotodajnej rudy do Duranga do topiarni i wreszcie tak samo nie można dostać na targu akcyj wielkich kopalń srebra w Creede'zie: „Last Chance'a", „New-York Chance'u", i „Amettyst'a", z których każda od trzech lat dawała miesięcznie dochodu po 50.000 dolarów. Wszystkie te akcye są w rękach colorad'zkich i wschodnich bogaczów.

„Enterprise mine" w Rio, dające i srebro i złoto, za który angielski syndykat zapłacił 1,200.000 dolarów, nie ma akcyj na giełdzie, równie jak wszystkie inne miny racyonalnie eksploatowane, a leżące w dystrykcie Red Mountain'u, „Gutton'u", „Yankee Girl" i „American Girl".

Tak samo dzieje się z wszystkiemi innemi istotnie dobremi kopalniami w dystrykcie Cripple Creek'u, których właściciele jak najdalej są od zamiaru pozwolenia innym zarabiać przez wypuszczanie nowych obligacyj, kiedy sami są w tem szczęśliwem położeniu, że mogą w zamkniętem kółku pieniądze robić. Beati possidentes...! od znalezienia złota do posiadania jego droga daleka. Lepiej powiedziawszy przepaścista ścieżka prowadzi do pierwszego, a jeszcze gorsza do celu. Jestto w zgodzie z dzikimi niebotycznymi grzbietami skał kryjących w swym wnętrzu błyszczące skarby. Dzikim, surowym i uciążliwym, pełnym niebezpieczeństw i niewypowiedzianych trudów jest życie takiego „prospector'a", z których z pewnością największa część umiera na stanowisku. Chociaż nam dziś trudno przenieść się myślą w położenie pierwszych „prospector'ów" wdzierających się w skały jeszcze wówczas zupełnie nieznane, to jednak i dziś jeszcze żywot takiego człowieka jest tak dziki i uciążliwy, że zupełnie może zaspokoić pod tym względem życzenia jednego indywiduum. Złoto zostaje złotem w każdym czasie. Jeden lub dwa konie juczne, na nich namiot, kociołki, łopaty, kotły, czekany, zapasy żywności, naboje i uinczesterska fuzya o długiej jak janczarka rurze, oto karawana, z którą wyrusza się na wędrówkę daleko w głąb dziko poszarpanego skalnego labiryntu. Ani śladu jakiejś drogi, ani śladu ścieżki, „prospector" więc przebiera się jak może brzegami potoków, albo łożyskiem wód z topniejącego śniegu, albo wreszcie grzbietami górskimi posuwa się powoli i z wysiłkiem naprzód.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

IGLE pokojowe po złr. 24·— i 35·—, Wyżymaczki do bielizny z wałkami gumowemi po złr. 12, 13, 14, 15, 16, 18 i 20·—, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

POWRÓCIŁAM do Lwowa i przyjmuję jak dotąd wszelkie roboty w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące. Zamówienia z prowincyi wykonuję jak najszybciej i podług najnowszych wzorów. A. KŁOSIEWICZ, Chorążczyzna 13. Z dniem 15. września br. rozpoczynam świeży kurs kroju. 271

BARDZO WAŻNE. Specyalny zakład czyszczenia, odnawiania i przerabiania **Ubiorów męskich** wszelkiego rodzaju Z. Struszkiewicz, krawiec, plac Bernardyński l. 10 we Lwowie, naprzeciw ulicy Piekarskiej, Nr. telefonu 415. Zlecenia z prowincyi uskuteczniam rychło i rzetelnie. Ceny bardzo umiarkowane. 243

POMIESZKANIE 3 pokoje, przedpokój kuchnia i piwnica do wynajęcia od 1. października, ulica św. Zofii 24, I. piętro Wiadomość na miejscu. 267

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Drzewka owocowe:

Grusze i jabłonie karłowate i wysokopienne, w najlepszych gatunkach, wiśnie i czereśnie, jakoteż truskawki maliny do sadzenia w jesieni, poleca: **Ogród handlowy w Lubyczy królewskiej,** poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu. Cenniki gratis i franco. 256

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego ul. Czarneckiego l. 12, przyjmuje zamówienia tak w miejscu jak też na prowincyi zaprawiania podłóg woskiem kauczukowym bezwodnym, która prędko schnie i ładny połysk daje. Nie używa się szczotek, tylko suknem się wyciera. 475

INTROLIGATORSKIE ROBOTY wykonuje porządnie i tanio Mund, ulica Kochanowskiego l. 1, dawniej właściciel handlu papierowego przy ulicy Kamiennej

OGRODNIK zdolny w prowadzeniu i zaprowadzaniu ogrodów kwiatowych, pomologicznych, w kolterowaniu szkółek owocowych i ozdobowych, tudzież w pielęgnowaniu oranżeryi i cieplarni, w forsowaniu jarzyn, inspektów itd., stara się o odpowiednią posadę. Wiadomość: T. Jeluk w Byszkowcach, poczta Białobożnica.

SPUST STAWU w Czernichowcach na drodze murowanej Tarnopol-Zbaraż, rozpoczyna się z końcem września br. Na miejscu wszelkiego gatunku ryby do nabycia. 2771

PO CO chodzić w poplamionem ubraniu, kiedy można za parę centów mieć garnitur tak odnowiony i wyczyszczony jak nowy; proszę tylko z zaufaniem udać się do zakładu czyszczenia i odnawiania ubiorów **Z. Struszkiewicza**, Lwów, plac Bernardyński 10. Telefon 415. 242

ZNAKOMITA JADALNIA która była przy placu Smolki l. 5, przeniesioną została na ulicę Sykstuską l. 21, parter. Jak przedtem podaje najlepsze obiady tylko na maśle sporządzone, oraz można dostać cały wikt w rozmaitych daniach po najprzystępniejszych cenach, z tem zapewnieniem, że stołu tak smacznego i dobrego rzadko we Lwowie natrafić można. Z kancelaryi ogłoszeń. Lwów, Sykstuska 30.

J. Karralik Lwow, poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samogrające Cenniki bezpłatnie

STORY samoczynne (automatyczne) poleca tanio fabryka żaluzyj i storów, Jabłonowskich 9, Lwów. Wałki z automatem do storów w każdych szerokościach. Dla odsprzedających po cenach fabrycznych.

RZĄDCA teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką, poleca się. Adres: Rządca, poste restante Chorośnica 509

EKONOM średniego wieku, żonaty, z chlubnemi świadectwami, znający się na pszczelnictwie, poszukuje posady od 1. października. Najchętniej na tantiemę. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Z. H. Lwów, Piekarska 15, parter. 258

Ostrów k. p. Gawłuszowice poszukuje zaraz 266

mleczarza.

Na sprzedaż.

1. **Majątek ziemski**, pow. Cieszanów 3 klm. od stacyi kolejowej 350 m., z tego 20 m. łąk, 40 m. zapustów; dług hipot. 12.500 złr. Cena 38.000 zł.

2. **Majątek ziemski**, powiat Cieszanów, składający się z 2 folwarków tj.:

a) 305 m., z tego 210 m. ornej ziemi, 75 m. łąk, a 20 m. lasu szpilkowego;

b) 500 m. lasu, 18 m. pola ornego i 10 m. łąki; cena za oba folwarki 80.000 zł.

3. **Majątek ziemski** 3½ mili od Lwowa 357 m., z tego 255 m. ornej ziemi, 60 m. łąk, 42 m. lasu, budynki murowane nowe; cena 45.000 złr.

4. **Majątek ziemski**, pow. Cieszanów 823 m. obszaru, z tego 218 m. roli, 85 m. łąk i 520 m. lasu, 15 minut od stacyi kolejowej, młyn, budynki murowane w bardzo dobrym stanie; cena 80.000 złr. z inwentarzem (600 sztuk) i krescencyą. Dług Banku hipot. 36.000 zł.

5. **Majątek ziemski**, pow. Mościska, 10 klm. od stacyi Sądowa Wisznia, 320 m. obszaru, z tego 280 m. roli, 40 m. młodego lasu, dom mieszkalny o 8 pok. z pn., czynsz dzierżawny roczny 2.460 złr.

6 **Majątek ziemski** pow. Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej 420 m. obszaru, z tego 350 m. roli, 70 m. lasu brzowego i grabowego. Budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 150 sztuk; cena 85.000 złr. Dług Banku hipot. 22.000 zł.

7. **Folwark**, pow. Brzeza 15 klm. od stacyi kolejowej 155 m., z tego 101 m. lasu szpilkowego i bukowego, z terenem naftowym; cena po 110 zł. za morg.

8. **Folwark**, pow. Sanok 165 m. (90 ornej, 40 łąk, 30 lasu; cena 24.000 zł.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka **Dr. Wincentego Bałabana i Dr. Aleksandra Vogla** we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 7, I. piątro.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.